

KRZYSZTOF JAN WASILEWSKI ur. 1952; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Wręczenie „Spotkań” Miłoszowi
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, projekt "Miłosz w Lublinie, Miłosz, Czesław, KUL

Wręczenie „Spotkań” Miłoszowi

Jedyna rzecz, którą pamiętam tak bardziej osobiście, to moment, w którym wręczyliśmy ten numer poecie. Miłosz od dawna żył w zupełnie innym świecie i kiedy zobaczył, jak wiele ręcznej pracy trzeba włożyć, żeby cokolwiek przekazać nielicznym czytelnikom, to się po prostu wzruszył. On w tym czasie przecież swobodnie wydawał swoje dzieła, rozmawiał z tysiącami studentów, jeździł po całej Ameryce i nagle przyjechał do Polski, gdzie okazało się, że mało kto go zna, a jeżeli już, to żeby go poznać trzeba włożyć ogromną ilość pracy i chęci.

To był trzeci dzień wizyty Miłosza w Lublinie. Wręczyliśmy ten egzemplarz na, w pewnym sensie, spotkaniu specjalnym. Miłosz był na KUL-u. Na dziedzińcu zebrał się straszny tłum. Był tam nawet Lech Wałęsa. Potem w pokojach rektorskich odbyło się takie spotkanie w mniejszym kręgu i ponieważ nam się wtedy wydawało, że nastąpiła już jakaś normalność, tak zwane środowisko „Spotkań” ? to było kilkadziesiąt osób ? na zaproszenie rektora wydelegowało trzy, czy cztery osoby na spotkanie z poetą. Wystąpiliśmy tam oficjalnie. Wprawdzie jako nieoficjalne pismo, ale oficjalnie w tym sensie, że z twarzami i nazwiskami.

Zresztą, w tamtym czasie staraliśmy się już działać jawnie. Zawsze podawaliśmy adres kolegi, który po prostu zdecydował się na to, żeby znosić cotygodniowe wizyty służb specjalnych w domu. Oczywiście nic tam nie miał, ale adres podawał. Chcieliśmy w ten sposób wymóc na tym systemie, że może istnieć także niezależna inicjatywa wydawnicza, która nikomu nie zagraża, ale chce publikować rzeczy, które normalną drogą nie mogły być publikowane. Uważaliśmy, że taka wolna myśl jest bardzo potrzebna i wydawało się, że tak już się stanie. Niestety, musiało jeszcze minąć dziesięć lat, ale było warto.

Ja byłem tylko pionkiem w tym całym zamieszaniu, ale pamiętam taki moment, że Miłosz podał nam rękę i wziął egzemplarz. To była wielka chwila. Miłosz był autentycznie wzruszony. My oczywiście też. Zadał nam kilka pytań o to, jak pismo powstawało, bo to, że poeta pisze wiersz, a potem go ktoś składa i drukuje, to jest normalne. Natomiast gdy Miłosz zobaczył, że tu trzeba wykonać tysiąc pięćset różnych rzeczy, na dodatek, mając na karku tajną policję, to chyba dostrzegł inny wymiar tego wszystkiego: że trzeba naprawdę się narazić, żeby znaleźć ?

kupić, ukraść, przewieźć jakoś ten papier, a potem nosić go do innych. To musiało być dla niego wielkie przeżycie, bo dzięki temu sięgnął do najbardziej podstawowych relacji, takich jak w średniowieczu, kiedy, jak ktoś coś napisał, to ktoś inny musiał to przepisać i zanieść komuś innemu, kto umiał czytać. Nawiązuje się wtedy taka bardzo podstawowa więź. No i w epoce rodzącej się globalizacji, którą Miłosz na pewno przeczuwał, zobaczył, że można wrócić do takich bardzo pierwotnych korzeni.

Data i miejsce nagrania	2011-03-11, Lublin
Rozmawiał/a	Hanna Kryńska, Urszula Wieczorek
Transkrypcja	Urszula Wieczorek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"